

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

COLE

Udało się.

Ale gdy ruszyłem za nimi volkswagenem, rozproszyły się i długo trwało, zanim znowu się przegrupowały. Już niemal świtało. Nie było czasu na to, żeby przywykły do samochodu. Wysiadłem więc i wysyłałem im obrazy najlepiej, jak potrafiłem – wychodziło mi to coraz sprawniej, choć musiałem trzymać się niedaleko – i zacząłem biec razem z nimi. Nie za blisko. Trzymałem się pobocza drogi, żeby nie stracić orientacji, a one pędziły kilkadziesiąt metrów dalej. Starłem się być wystarczająco blisko, żeby mieć je na oku i widzieć, w którą stronę zmiierzają. Nie mogłem uwierzyć, że wcześniej przeklinałem ich opieszałość. Gdyby były bardziej skupione, nie byłbym w stanie dotrzymać im kroku. A tak udawało mi się biec razem z nimi, jakbym znowu był częścią sfory, podczas gdy one mknęły pod blednącym światłem księżyca. Nie byłem pewien, co się stanie, kiedy się zmęczę. W tej chwili, napędzany adrenaliną, nie potrafiłem sobie tego wyobrazić.

I nawet jako cynik musiałem przyznać, że było coś pięknego w widoku wilków skaczących i robiących uniki, i pędzących razem. Widok Sama i Grace razem także był poruszający.

Wysyłałem Samowi obrazy, ale ich zrozumienie wyraźnie wymagało od niego wiele wysiłku. Natomiast to, co łączyło go z Grace, było niesamowite. Nawet gdy oboje byli wilkami. Wystarczyło, że Sam ledwie obrócił głowę, a Grace już cofała się, by zachęcić do dalszego biegu jakiegoś marudera, którego zatrzymał fascynujący zapach. Przechwytywała moje obrazy i objaśniała je Samowi machnięciem ogona, a wilki nagle zmieniały kierunek tak, jak chciałem. I choć sfera musiała się śpieszyć, oni wciąż dotykali się, obwąchiwali, napierali na siebie. Wszystko co było między nimi jako ludźmi, przekładało się na ich wilcze zachowania.

Był jeden problem.

Na północ od lasu Boundary znajdowała się duża, płaska połać ziemi, porośnięta tylko krzakami. W momencie przekraczania jej wilki stanowiły łatwy cel. Przejechałem tamtędy wcześniej i wydawało mi się, że teren nie jest zbyt duży. Ale pokonywałem samochodem go z prędkością około 100 kilometrów na godzinę. Teraz bieglśmy z prędkością może dziesięć, dwunastu kilometrów na godzinę. Linia horyzontu zaróżowiła się od słońca, które zaczęło rozważać możliwość wzejścia.

Za wcześnie. A może za późno. Odstonięty teren rozciągał się na kilometry przed nami. Nie było mowy, żeby wilki pokonały go przed wschodem słońca. Jedyne, na co mogłem mieć nadzieję, to że helikopter przyleci z opóźnieniem. Że wystartował na dalekim krańcu lasu Boundary, a załoga rozgląda się za wilkami w lesie, zastanawiając się, gdzie się podziały. Gdybyśmy mieli szczęście, tak by się stało. Gdyby świat był sprawiedliwy.